

PRZESŁUCHAŃ DZIEŃ TRZECI

Słuchając Brachy Malkin

Na taki występ czekałem dwa dni. Wreszcie na konkursie pojawił się recital idealny, którego najpierw słuchałem z zaciekawieniem, potem z rosnącą sympatią, w końcu z zapartym tchem. Mamy więc pierwszy wielki talent objawiony w Poznaniu.

20-letnia Bracha Malkin — urodzona w Tel-Awiewie, studiująca w znanym Curtis Institute of Music w Filadelfii, reprezentująca Stany Zjednoczone — zagrała ostatnia podczas pierwszej, przedpołudniowej sesji przesłuchań. Wysmukła, świetnie prezentująca się na estradzie natychmiast przykuła uwagę publiczności, a także jurorów, którzy jak jeden mąż porzucili partytury (rzadki to dotychczas widok) i po prostu słuchali... A było czego, bo nie był to typowy występ konkursowy. To był autonomiczny koncert, którego każde ogniwo zostało zbudowane według innego scenariusza.

Bracha zaczęła od *Capriccia interrotto* Meyera, które rozbudziło mój apetyt logiką świetnie zaplanowanej formy. *III Sonata „Ballada”* na skrzypce solo Ysaye'a była prawdziwą opowieścią, o zajmującej narracji, wydobywającej najmniejsze szczegóły gęstej, skrzypcowej

faktury. To niezwykle trudne zadanie, ale jak się okazuje możliwe do wykonania, nawet dla artystki w tak młodym wieku. Po raz pierwszy na tym Konkursie *Rondo* Schuberta wciągało bez reszty, bo było... rondem — śpiewnym, gdzie trzeba rubasznym, innym razem melancholijnym, fascynująco rozegranym na planie rytmicznym (te „podskakiwania” w temacie to sama radość!). I wreszcie wieńczące całość *Wariacje na temat własny op. 15* Wieniawskiego, w których każdy fragment tętnił życiem.

Z interpretacjami Brachy Malkin mam jednak pewien problem. Każda z nich była bowiem inna, w każdej pochłaniało mnie coś odmiennego. Wszystkie jednak wskazywały, że mamy do czynienia z artystką w pełni dojrzałą, pewną swego, świetnie znającą swoje możliwości. Gra Amerykanki wciągała bez reszty: technicznie bez zarzutu (to jednak zupełnie inny poziom muzycznego wta- jemniczenia), o wdzięcznej frazie (ach, raz jeszcze ten Schubert!), pięknym dźwięku (włoskie skrzypce z 1807 roku). Młodziutkiej artystce akompaniował Marcin Sikorski, na którego obecność — mówiąc szczerze — nie zwróciłem uwagi, co proszę w tym przypadku potraktować jako komplement.

Już teraz czekam na *II Sonatę A-dur* Brahmsa (po Ysaye'u podejrzewam, że będzie głęboko intelektualna) i *Koncert*

Czajkowskiego (wietrzą sensacją, i już chyba wiem dlaczego go wybrała).

Z kronikarskiego obowiązku dodam, że w pierwszej turze przesłuchań wystąpiła jeszcze dwójka Polaków: Maciej Łabecki oraz Łucja Madziar.

JACEK HAWRYLUK

*Autor jest publicystą muzycznym
Programu 2 Polskiego Radia*

Dojrzałość

Wśród uczestników tegorocznego konkursu wielu jest muzyków bardzo młodych, stojących dopiero u progu kariery. Nie należy o tym zapominać, ustawiając wysokość dopuszczalnego progu artystycznej dojrzałości. Gorzej, jeśli fascynacja wirtuozowską zręcznością, łatwością pokonywania technicznych raf, zastąpi refleksję nad sensem muzycznej wypowiedzi.

W popołudniowej turze wczorajszych przesłuchań udział wzięło dwoje 17-latków i dwoje skrzypków nieco starszych — 22-letnich. Christina McGann ze Stanów Zjednoczonych wprowadziła do konkursowego repertuaru *Romans f-moll* Antonina Dworzaka. Mimo wrażliwej współpracy pianisty Daniela Vaimana, skrzypaczka nie sprostала formie utworów przewidzianych w programie, zmagając się z nią w sposób dla słuchacza dość nużący. Jej rówieśnik — Jarosław Nadrzycki, uczeń poznańskiego liceum muzycznego, miał z kolei poważne kłopoty z wydobyciem ze skrzypiec dźwięku o jakości dostosowanej do klasycznej muzyki Schuberta, czy też dostatecznym „dosłodzeniem” melodii Wieniawskiego i Bizeta. Nie można mu jednak odmówić wirtuozerii, podobnie jak starszemu o 5 lat skrzypkowi z Krakowa, Mariuszowi Morysowi.

Ten muzyk operował zdecydowanie ładniejszym dźwiękiem (ładnie zabrzmiała *Fantazja Faustowska* Wieniawskiego), ale zgubiła go chyba jednak trema. Mam nadzieję, że pewne nieścisłości w realizacji zapisanych formuł metrycznych nie są efektem niedoświadczenia czy niechlujstwa. Niestety, bardzo nierówne przebiegi w *Rondzie* Schuberta raziły.

Zdecydowanie najlepiej zaprezentowała się tego wieczoru Chinka z Tajwanu, Ou Chih-Yu. Tu ładny dźwięk łączył się — chwilami — z budzącym uznanie wyczuciem formy (niestety, nie



Bracha Malkin